

Incydent z ALTMARKIEM 17 lutego 1940 roku przyspieszył decyzję Hitlera o zaatakowaniu Norwegii i już 21 lutego polecił przygotowanie operacji oznaczonej kryptonimem „Weserübung”.

Dowództwo Kriegsmarine otrzymało rozkaz wykonania tego planu już tydzień później. Admirał Raeder – dowódca niemieckiej Marynarki Wojennej – poinformował Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht, w skrócie OKW) i osobiście Hitlera, że wykonanie planu „Weserübung” przez flotę jest zdecydowanie niezgodne z zasadami strategii prowadzenia wojen morskich, jednak nie spowodował zaniechania śmiałego planu inwazji na Danię i Norwegię i natychmiast też rozpoczęto konieczne przygotowania, które obejmowały niemal wszystkie będące do dyspozycji okręty Kriegsmarine.

– Schneller! Schneller! – głośnie krzyki podoficerów popędzały ciężko pracujących żołnierzy.

Szeregowy 3. Dywizji Strzelców Górskich Herbert Berger otarł brudną ręką pot spływający z czoła. Od paru godzin wraz ze swymi kolegami z plutonu ładował sprzęt oraz zaopatrzenie na niszczyciele przycumowane do nabrzeża portu Wilhelmshaven.

Szykuje się jakaś poważniejsza akcja. Inaczej by przecież dowództwo nie ścigało nas, strzelców górskich, na pokłady okrętów wojennych – rozmyślał szeregowy Berger.

Na każdy z dziesięciu niszczycieli ładowało się dwustu strzelców. Okrętowania doglądał osobiście generał-porucznik Dietl, szczupły mężczyzna o drobnej, jakby ptasiej twarzy. Na pokładach okrętów piętrzyły się stosy skrzynek z amunicją, moździerze, kable telefoniczne, worki, plecaki i prowiant. Bosman okrętowy donośnym głosem wyśmiewał *sakramenckich górali, co nie umieją chodzić po przywoitym okręcie*.

Rzeczywiście, Herbert już parokrotnie nabił sobie porządnego guza, gdy w porę nie schylił głowy przed przejściem przez niewielkie drzwi prowadzące do jednego z wielu pomieszczeń, w których utykano nagromadzony sprzęt i niezwykłych pasażerów. Ciężkie, ostro okute buty, bardzo przydatne podczas ćwiczeń na alpejskich zboczach, ślizgały się po gładkich stalowych płytach pokładów, zdradziecko stromych trapach i drabinach.

Herbert nie zdawał sobie sprawy, że stosunkowo niewielki niszczyciel ma tak skomplikowane wnętrze. Dla niego i jego kolegów – w olbrzymiej większości typowych „szczurów lądowych” – okręt BERND VON ARNIM, na którym znalazł się wraz ze swoim plutonem, stanowił labirynt włazów, drzwi, grodzi, korytarzy, poprzecinany setkami przewodów, gmatwaniną kabli i rur.

Cel wyprawy kryła tajemnica wojskowa, jednak większość żołnierzy domyślała się, że była nim Norwegia.

Wieczorem 6 kwietnia 1940 roku zakończył się załadunek i o godzinie 23.00 niszczyciele, jeden po drugim, zaczęły odrywać się od kamiennego mola. Pierwszy szedł flagowy WILHELM HEIDKAMP z dowódcą zespołu koman-